

VORTEX

MIŁOŚĆ, KTÓRA
JEST POCZĄTKIEM



ANNA BENNING
VORTEX
TOM III

**MIŁOŚĆ, KTÓRA
JEST POCZĄTKIEM**

TŁUMACZYLI
ANNA I MIŁOSZ URBANOWIE

must read

Tytuł oryginału

VORTEX. DIE LIEBE, DIE DEN ANFANG BRACHTE

Copyright © 2021 by Fischer Kinder- und Jugendbuchverlag, Frankfurt am Main

Copyright © 2023 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

All rights reserved.

Projekt okładki Max Meinzold

Opracowanie polskiej wersji okładki, skład i łamanie

Radosław Stępniański **SIBSLY** studio

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-093-8

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie. Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować książki.

*Los nie odbiera niczego,
czego wcześniej by nie dał.*

SENEKA





PROLOG

NIGDY JESZCZE NIE WIDZIAŁAM PODOBNEGO VORTEXU.

Łączył w sobie nieskończoną liczbę światów. Każdy ze strumieni energii, które wokół mnie wirowały, zdawał się prowadzić w inne miejsce. Każdy szum niósł z sobą obce echo: wycie arktycznego wiatru, odgłosy wielorybów, zapach liści, gwar wielkiego miasta. Emanująca z vortexu energia zapierała mi dech w piersiach. Przyciągała mnie z taką mocą, że musiałam mocno wbić obcasy w ziemię, by nie dać się wessać.

Mimo ogromnej niszczycielskiej mocy vortex miał w sobie coś pięknego. Nigdy w życiu nie widziałam niczego równie potężnego. I przyzywał mnie, bo tylko ja mogłam nad nim zapanować.

Naraz ktoś mnie schwycił. Jak zawsze był szybki. Tak bardzo, że nie zauważyłam, kiedy się zbliżył.

— Nie — powiedział i zdecydowanie stanął między mną a vortexem.

Jedno słowo, lecz w nim zawierało się wszystko. Wszystko, co sprawiło, że on i ja staliśmy dziś w tym miejscu. Spojrzał mi prosto w oczy. Otaczające nas drzenie stawało się coraz silniejsze.

Tak wiele miałam mu jeszcze do powiedzenia. Tak wiele. Ale nie mieliśmy już czasu.

Niespodziewanie ogarnął mnie ogromny spokój. Wszystko, co straciliśmy, stało się odległe. Ustąpił strach, który paraliżował mnie przez ostatnich kilka godzin. Ujęłam jego twarz w dłonie i go pocałowałam. Ciepły oddech musnął skórę. Zacisnęłam palce na materiale mojego munduru w ostatniej rozpaczliwej próbie zatrzymania mnie przy sobie. Wszystko, co do niego czułam, zmieściłam w tym pocałunku. Ledwie oderwałam od niego usta, nie wahałam się ani chwili.

Minęłam go tak szybko, że nie zdążył mnie powstrzymać. A potem wzięłam rozbieg i skoczyłam.

Jedno wiedziałam na pewno.

To od początku było nieuniknione.

— CZĘŚĆ PIERWSZA —

**WŚCIEKŁOŚĆ
I ZACHWYT**

ZASZYFROWANA WIADOMOŚĆ

Nadawca: Juliana Canto, szefowa nawigatorów w São Paulo

Odbiorca: rozdzielnik szefowej nawigatorów

Moi wierni przyjaciele!

Sytuacja jest tak niepewna, że nie odważę się zgadywać, kto odbierze niniejszą wiadomość. Zmutowani zajęli już Tokio, Meksyk, Nowy Londyn, Sydney, Kapsztad i Kair. Za parę chwil przejmą też São Paulo i nic już nie możemy zrobić, by im przeszkodzić. Wiem, że ciężko jest zaakceptować fakty, ale nie mamy wyjścia: Varus Hawthorne przez całe lata okłamywał nas i wszystkich pozostałych członków Kuratorium. Nasz najwyższy zwierzchnik nie jest człowiekiem – jest mutantem – i jeśli nie podejmiemy żadnych kroków, jego nienawiść nas zniszczy.

To on rozniecił wojnę w naszych miastach. Ale znacznie większe niebezpieczeństwo czai się zupełnie gdzie indziej. Wczoraj z zaufanego źródła dotarła do nas wiadomość, że podróżnik w czasie pod rozkazami Hawthorne'a jest bliski odnalezienia drogi do 2020 roku.

Bardzo mało wiemy o fenomenie podróży w czasie, co czyni to zjawisko wyjątkowo niebezpiecznym. Pozwala ono nie tylko na powrót do przeszłości dzięki własnym wspomnieniom, ale również na skok znacznie dalej wstecz. Zajmowałam się badaniem szczelin, które umożliwiały skoczkom Hawthorne'a podróże głębiej

i głębiej. Jeśli uda mu się cofnąć do czasów pravortexu, będzie już dla nas za późno.

Podkreślam to raz jeszcze: Hawthorne planuje wzmocnić oddziaływanie pravortexu tak, by doprowadzić do pełnej mutacji naszej planety. W ten sposób wymaże z historii całe stulecie i jednym posunięciem zniszczy ludzkość, a zmutowani przejmą władzę nad światem.

Przyjaciele! Jeśli przeczytacie niniejszą wiadomość, wiedźcie, że naszą ostatnią szansą jest powstrzymanie skoczka Hawthorne'a.

Odnajdźcie Baliana Traversa! Zabijcie go! Innego sposobu nie ma.

Informacje potrzebne do wykonania tego zadania już za moment znajdziecie w sieci Kuratorium.

Wszystko się porusza, wszystko dokądś zmierza i ma swój cel.

Obyśmy się jeszcze zobaczyli.

Załącznik 1: 1 zaszyfrowany plik

Upload: 93% – transfer przerwany.

Załącznik nie został wysłany. Chcesz spróbować ponownie?



JESZCZE PRZED PODEJŚCIEM DO LĄDOWANIA USŁYSZELIŚMY BĘBNY.

Dudniły w niekontrolowanym rytmie, niemal dziko. Żadne uderzenie nie było podobne do poprzedniego; jedne brzmiały słabiej, inne mocniej, niektóre szybciej, inne wolniej. Razem tworzyły hipnotyzującą melodię, której trudno było się oprzeć.

Odwróciłam głowę w stronę okna transportera jedynie na chwilę, ale Susie natychmiast to zauważyła i skarciła mnie surowym chrząknięciem.

— Ellie! Jeśli zaraz się nie uspokoisz, będę musiała zacząć od początku!

Błagam, tylko nie to.

Susie od pół godziny pracowała cierpliwie nad moją twarzą. Niewiele dłużej byłam w stanie wytrzymać.

Westchnęłam głęboko i spróbowałam przestać się ruszać.

— Wybacz.

— Cierpliwości, to już ostatnie szlify — zapewniła mnie i wyjęła z torby słoiczek z pudrem.

— Ostatnie szlify? — powtórzyłam podejrzliwie.

Przekrzywiła głowę.

— No wiesz... jeszcze nie wyglądasz... hmm, przekonująco.

— Susie próbuje ci powiedzieć, że twoje zmutowanie może wzbudzać podejrzenia — wyjaśnił Luka i uśmiechnął się szeroko, kiedy zaryzykowałam przechylenie się w jego stronę i skarcenie go ostrym spojrzeniem.

Siedzieli z Fagusem na ławce naprzeciwko i choć wiedzieli, co nas czeka, sprawiali wrażenie, jakby świetnie się bawili. Na szczęście byli jedyną widownią, bo, z wyjątkiem pilotki, na pokładzie znajdowała się tylko nasza czwórka.

— Ostrożności nigdy nie za wiele. — Susie oparła mi palec na brodzie i delikatnym, choć zdecydowanym ruchem odwróciła mnie twarzą z powrotem do siebie. Wiedziałam, o jaką stawkę toczy się gra, więc byłam jej posłuszna.

Kiedy nakładała mi na policzki takie ilości zielonego pudru, że bez trudu mogłabym zacząć udawać choinkę, przeniosłam wzrok na okno.

Nasz transporter od dobrej godziny poruszał się nad obszarem São Paulo. Niebo było błękitne, bez jednej chmurki. Zapowiadał się kolejny upalny dzień.

Pod nami przesuwiał się dywan wieżowców. São Paulo było gigantyczne i czekał nas jeszcze kawałek drogi, zanim dotrzemy do strefy, która przed włączeniem do obszaru megamiasta nosiła nazwę Rio de Janeiro.

Przeważały bloki mieszkalne i wieżowce, w których mieściły się farmy produkujące żywność. Dzielnice i okręgi rozdzielone były płotami. Dopiero tam, gdzie płaski teren przechodził w łagodne wzgórza, zabudowa stawała się bardziej rozproszona, dzięki czemu tu i ówdzie pojawiały się plamy naturalnej zieleni. Poza tym całość wyglądała identycznie jak we wszystkich dziesięciu miastach zarządzanych przez Kuratorium.

A raczej niegdyś zarządzanych przez Kuratorium, poprawiłam się w duchu, bo kontrolę nad większością z nich przejął ktoś inny.

Teraz władzę sprawowali tutaj zmutowani.

Ile dni minęło od kapitulacji São Paulo? Tydzień? Dwa? Tak wiele wydarzyło się przez ten czas, że moja pamięć nie nadążała.

— No! — głos Susie wyrwał mnie z zamyślenia. — Teraz najlepsza część! — Znów sięgnęła do torby, uśmiechnęła się do mnie radośnie, po czym wyjęła kilka gałązek, liści i różowych kwiatków.

— Susie... — próbując nad sobą panować, przyglądałam się, jak do opaski na głowę przymocowuje florystyczne dodatki. W końcu podeszła do mnie z błyskiem pewności w oczach.

— Nie wystarczy ci, że zaplotłaś mi włosy? — zapytałam, ale ona potrząsnęła głową.

— Zrobiłam to tylko po to, żeby te wszystkie fragmenty roślin lepiej się trzymały. A teraz nie ruszaj się przez chwilę, bo mam już pomysł, jak powinien wyglądać efekt końcowy.

Spojrzałam na Lukę, szukając u niego pomocy, lecz on był tak zajęty uśmiechaniem się do Susie, że w ogóle nie zauważył, co właśnie przeżywam.

Ledwie znalazł sobie dziewczynę na stałe, zaraz o mnie zapomniał. Zdrajca.

Pięć minut później Susie przysunęła mi do twarzy lusterko.

— Wyglądasz cudownie!

W jej głosie wybrzmiało tyle dumy, że nie miałam serca jej powiedzieć, iż ledwie zaczęłam biec, pogubię te wszystkie kwiatki. Chcąc sprawić jej przyjemność, z uznaniem przyjrzałam się

drobnym pąkom, które misternie wplotła w moje blond włosy. Bez końskiego ogona czułam się, jakbym nie była sobą, ale Susie włożyła w tę maskaradę ogrom wysiłku. Powieki pomalowała mi na zielono w taki sposób, by przypominały pokryte mchem brwi Fagusa, a rzęsy jeszcze przed wylotem okleiła drobnymi piórkami, które wyglądały jak listki. Nawet zielony puder, który nałożyła tak, żeby wyglądał jak kora, prezentował się naprawdę ślicznie i — wbrew moim obawom — ten widok nie wywoływał we mnie mdłości.

— Dzięki — powiedziałam, a błysk w oczach Susie stał się jeszcze odrobinę jaśniejszy. Zadowolona zebrała swoje przybory do makijażu i usiadła na wolnym miejscu obok mnie.

Ona z kolei postawiła na jasne błękity. Dzięki temu jej skóra pływająca, która i bez pudru miała niebieski odcień, jeszcze mocniej rzuciła się w oczy. Włożyła satynową spódniczkę, a długie czarne włosy, które zazwyczaj nosiła splecione z boku głowy, rozpuściła i pozwoliła im łagodnymi falami spływać na ramiona. Skórę wokół migdałowych oczu przyozdobiła błyszczącymi cekinami.

Luka i Fagus włożyli znacznie mniej wysiłku w przygotowanie się do akcji. Luka miał na sobie materiałowe spodnie w ognistocie czerwonym kolorze i białą lnianą koszulę, a mocno rude włosy nastroszył w taki sposób, że przypominały grzywę z płomieni, co doskonale podkreślało jego charakter zarzewcy.

Spodnie i koszula Fagusa miały ten sam zielonkawy odcień co moje ubranie. Różnica polegała na tym, że ja tylko udawałam grunterkę, a u niego mech, kora i liście wyrastające z włosów były prawdziwe.

Wybór garderoby był zaleceniem naszych nawigatorów. Początkowo myślałam, że się przesłyszałam, kiedy Gilbert oznajmił nam swoją decyzję. Dlaczego ruszając na tak ważną misję, mielibyśmy ubierać się jak na przyjęcie? Szybko jednak zrozumiałam, jakie argumenty za tym przemawiały.

Tego piątku każdy ze zmutowanych miał się zaprezentować w ubraniu w kolorze jednego z czterech żywiołów. Po raz pierwszy w życiu nie musieli ukrywać swoich mocy i nikt nie bronił im manifestowania prawdziwej natury. A barwy... one stały się jednym z symboli odzyskanej wolności.

Nie przetrwałabym ani minuty, gdybym tam, na dole, pojawiła się jako ja. São Paulo należało do Czerwonej Burzy, armii zmutowanych, którzy pałali nienawiścią do ludzi za to, co wycierpieli przez całe lata pod ich rządami. Pojmaliby mnie, ledwie wyszłabym z transportera. A potem... no cóż, to zależy. Gdybym przy odrobinie szczęścia nie została rozpoznana od razu, trafiłabym do jednego z nowo otwartych rezerwatów dla ludzi. Jesliby jednak odkryli, że mają przed sobą łowczynię Elaine Collins, momentalnie dostarczyliby mnie swemu przywódcy, Hawthorne'owi. A wówczas stracilibyśmy jakiegokolwiek szanse.

Oczywiście, że musiałam zachować ostrożność.

Tylko czy to naprawdę wymagało wkładania spódniczki, która ledwie zakrywała mi tyłek? Serio? Szczerze mówiąc, miałam wątpliwości, czy to było konieczne.

Kiedy oderwałam wzrok od okna, zauważyłam spojrzenie Fagusa. Podobnie jak my wszyscy był spięty, ale usiłował tego nie okazywać, więc tylko uśmiechnął się rozbawiony.

— Co znowu? — warknęłam.

— Nic takiego. — Jego uśmiech jeszcze się poszerzył. — Pomyślałem jedynie, że całkiem niezła z ciebie grunterka. Bardzo w moim guście.

— Przecież ty nie masz gustu — zakpił Luka. — Zdajesz sobie sprawę, że dobry smak wyrabia się latami i to nie ma nic wspólnego z tym, że lubisz bazylię z ogródka, prawda?

Fagus uniósł rękę, lecz ani na chwilę nie odrywał ode mnie wzroku. Zatrzymał dłoń przed twarzą Luki, a z jego środkowego palca powoli, bardzo powoli zaczął wyrastać korzeń z delikatnymi listkami na czubku.

Luka zachichotał cicho, na co Fagus dodał:

— Podobałem się dziewczynom. Tylko nigdy nic z tego nie wyszło. A potem przyszedł czas, że przestały się mną interesować, bo wszystkie były zajęte uganianiem się za Bale'em... — Fagus po fakcie się zorientował, jaki popełnił nietakt, i nie dokończył zdania. Powoli, jakby w zwolnionym tempie uniósł głowę i spojrzał mi w oczy. — Elaine... przepraszam...

— Nie ma o czym mówić — odpowiedziałam odruchowo, jak za każdym razem, kiedy w jakiejś rozmowie poruszano temat Bale'a. Zdołałam nawet przesłać Fagusowi słaby uśmiech, ale i tak było już za późno. Wnętrze transportera wypełniła przytłaczająca cisza, której nawet Luka nie próbował rozproszyc swoimi komentarzami. Znowu było słychać głucho dudnienie z zewnątrz i monotony szum naszych silników.

Szybko wyjrzałam przez okno, by nie widzieć ich spojrzeń. Tych spojrzeń. Bo najgorsze wcale nie było to, że inni wspominali Bale'a. Ja przecież też o nim nieustannie myślałam. Każdego dnia. W każdej minucie i każdej sekundzie.

Nie, najgorsze było współczucie w ich oczach.

Po omacku przesunęłam dłonią wzdłuż krawędzi siedzenia i dalej, odrobinę w dół, gdzie natrafiłam palcami na miękką sierść. Usłyszałam zadowolony pomruk. U moich stóp drzemał spokojnie potężny pies. Dopiero czując mój dotyk na pokrytych mchem uszach, otworzył błyszczące oczy i przeciągnął się rozkosznie.

Atlas uwielbiał, kiedy go drapałam po głowie. Sam nawet nadstawał głowę w taki sposób, by moja dłoń wędrowała w najwłaściwsze miejsca na jego czole i karku.

W pewnej chwili ziewnął zachwycony i spojrzał na mnie, jakby chciał powiedzieć: „Dziękuję, na razie wystarczy”. Zaraz potem zwinął się z powrotem u moich stóp.

Czułam, jak się do mnie przytula. Przez ostatnie miesiące stał mi się bliższy niż kiedykolwiek. Nie sądziłam, że możemy się tak związać. Nie odstępował mnie na krok i co noc spał obok mojego łóżka, jakby chciał mnie bronić. Luka i Susie byli moimi najlepszymi przyjaciółmi, ale z Atlasem łączyło mnie coś innego.

Atlas był częścią Bale’a. Jego psem. Jego najwierniejszym kompanem. Za każdym razem, gdy go drapałam, zastępowałam jakieś złe wspomnienie dobrym.

Zamiast rozpamiętywać widok zarzewców Czerwonej Burzy wlokących Bale’a ze sobą, wolałam wracać do chwili, gdy patrzył na mnie i z kpiącym uśmiechem wciągał do swojego vortexu.

Powoli gasło również wspomnienie pustej twarzy Bale’a, kiedy Hawthorne podał mu ten przeklęty środek halucynogeny. Jego miejsce zajął odbłask morza w jasnoniebieskich oczach w chwili, gdy po raz pierwszy wyznał, że mnie kocha.

Coraz mniej wyraźne były również echa propagandowych filmów Hawthorne'a. Nie widziałam już Bale'a, jak w trakcie walki z łowcami Kuratorium porywał ich vortexami, wyrzucał wysoko w powietrze i bez cienia współczucia patrzył, jak spadają na ziemię. Nie. Pamiętałam za to, jak Bale obejmował Atlasa albo szedł z Susie nad jezioro w Sanktum, gdzie razem trenowali pływanie. Czułam na sobie jego ciepłe spojrzenie i słyszałam jego głos...

...i od razu byłam nieco mniej zagubiona i odnajdywałam w sobie troszkę więcej nadziei.

Gdyby Bale pozostał choć w części sobą i miał odrobinę świadomości, co się z nim dzieje... toby go zniszczyło. Varus Hawthorne zrobił z niego swoją marionetkę. Podając mu ten środek, przejął nad nim całkowicie kontrolę. W ten sposób Bale bez wahania wykonywał każde jego polecenie.

Miałam pewność, że Bale wolałby umrzeć, niż stać się bezwolnym narzędziem w rękach Hawthorne'a. Został jednak pozbawiony możliwości podjęcia takiej decyzji.

Tak wyglądała prawda: mojego Bale'a już nie było. Chłopak, w którym zakochałam się bez pamięci, którego mi tak brakowało, że każdej nocy budziłam się, nie mogąc nabrać oddechu, już nie istniał. I szaleńczo bałam się spotkania z jego nowym wcieleniem twarzą w twarz.

— Jeszcze tylko piętnaście minut — rozległ się głos z kokpitu. Naszą pilotką była grunterka, której poprzeplatane liśćmi włosy prawie nie mieściły się pod hełmem i sterczały spod niego na wszystkie strony. Sięgnęłam do słuchawki w uchu.

— Test systemu komunikacyjnego — usłyszałam głos Gilberta. W tej samej chwili wszyscy unieśliśmy ręce i sprawdziliśmy działanie detektorów.

Team drugi. Taki napis widniał na ekranie okrągłego urządzenia przypominającego zegarek. Pod spodem widać było imiona i nazwiska wszystkich członków zespołu. Luka Woodrow, Susana Albright, Fagus Hadkin, Elaine Collins. A zupełnie na dole znajdowało się nazwisko naszego nawigatora: Gilbert Woodrow.

To mnie nieco uspokoiło. Nasza misja była bardzo niebezpieczna. Mieliśmy wylądować w samym sercu twierdzy opanowanej przez Czerwoną Burzę — armię, która rozpętała tę wojnę. Ale nie było lepszego nawigatora niż Gilbert. Wyprowadził już z trudnych sytuacji setki łowców. Potrafił wyczarowywać drogi ucieczki i analizować niebezpieczeństwa z prędkością nieosiągalną dla innych. Jego wsparcie dzisiaj dawało mi poczucie bezpieczeństwa. Przeprowadzi nas przez tę misję, a zadanie, które mamy wykonać, musi się powieść.

Po raz kolejny otworzyłam na detektorze dane kobiety, którą mieliśmy ewakuować z miasta. Juliana Canto, szefowa nawigatorów w Instytucie podległym Kuratorium w São Paulo.

Drobna i szczupła, lekko posiwiiała kręcone włosy i okulary. Kobieta, która mogła wszystko zmienić.

Pod warunkiem że jeszcze żyła.

— Połączenie jest stabilne — oznajmił Fagus. Susie, Luka i ja również potwierdziliśmy.

— Świetnie. — Gilbert kiwnął głową. — Po lądowaniu kolejna kontrola, a potem jeszcze jedna, gdy już dotrzecie do miejsca przejęcia. Macie informować mnie na bieżąco o wszystkim, co widzicie. I nie zapominajcie o jednej sprawie: to nie jest misja bojowa, tylko ratunkowa. Wchodzicie, ewakuujecie się. To wszystko. W przypadku starcia nie macie żadnych szans.

— Aye, aye, sir — potaknął Luka. — Mamy nie rzucać się w oczy. Zrozumiałem.

Odpowiedzią na jego słowa była ogłuszająca wręcz cisza. Gilbert w takich sytuacjach był na wskroś profesjonalny i nie reagował na zaczepki swojego adoptowanego syna.

— Jeśli nie znajdziecie Juliany... — ciągnął.

— Natychmiast się wycofujemy i wracamy — obiecałam. — Żadnych spontanicznych działań.

Tym razem jego milczenie oznaczało zadowolenie. W odpowiedzi przysłał nam lokalizacje dwóch pozostałych zespołów. One również zbliżały się do miejsca lądowania w tej samej dzielnicy, do której zmierzaliśmy. Choć wystartowaliśmy wszyscy razem, każdy z transporterów nadleciał z innej strony, by nie wzbudzać podejrzeń. Dopiero na miejscu mieliśmy się spotkać.

Oparłam się i spróbowałam uspokoić, jednak napięcie mnie nie opuszczało. Co chwilę poprawiałam palcami delikatną satynę, która ledwie zakrywała część moich ud. Ta szmatka nie gwarantowała mi żadnej osłony, gdyby ktoś nas zdemaskował. A buty... tu sytuacja wyglądała jeszcze gorzej, bo na stopach miałam jedynie połyskujące zielenią sandały na rzemykach!

Niesamowicie, jak bardzo brakowało mi bezpiecznego munduru z bardzo trwałego materiału, który chronił mnie od stóp do głów, obuwia przystosowanego do biegania i końskiego ogona, który nie groził jak moja obecna fryzura, że przy gwałtowniejszym ruchu głową wypadnie mi z niej pół bukietu!

Czułam się bezbronna i wystawiona na zagrożenie. W głębi serca zdawałam sobie jednak sprawę z tego, że ten stan miał niewiele wspólnego z moim wyglądem.

Przyzwyczałam się po prostu, że z każdej sytuacji mogę uciec w мгnieniu oka, jeśli znajdzie taka potrzeba. Wystarczyło otworzyć vortex i już mnie nie było. Krótki ruch dłoni i energia przede mną zagęszczała się i tworzyła wir, który w ułamku sekundy mógł przenieść mnie w inne miejsce — albo też w inny czas — zapewniając mi bezpieczeństwo.

Ten luksus należał do przeszłości. Gdyby dzisiaj coś miało pójść nie tak, nie zdołam otworzyć vortexu, żeby nas uratować. Straciłam tę umiejętność. Jedyne, co mi pozostanie, to uciekać, jak wszystkim innym. Albo walczyć.

— Patrzcie! — zawołała nagle Susie.

Wszyscy zerwaliśmy się z miejsc i podbiegliśmy do okna. Nawet Atlas wstał z podłogi i do nas dołączył. Jego poprzera-stane roślinami futro łaskotało mnie w nogi.

Przez ostatnie dziesięć minut mocno zbliżyliśmy się do rozciągającego się poniżej morza wieżowców. Susie wskazywała na coś palcem. Tak, rzeczywiście! W oślepiających promieniach słońca pojawiła się figura z rozłożonymi na boki ramionami, od przeszło stu lat chroniąca miasto. Zbawiciel. U stóp góry, na której stał, rozpalono ogień. Jego płomienie wspinały się wiele metrów w górę, a bryza znosiła chmury czarnego dymu w stronę ulicy.

— Świątują zwycięstwo — ostrzegł mnie Gilbert, zanim wsiadłam za innymi do transportera. Położył mi dłonie na ramionach i popatrzył przenikliwie w oczy. — Po wylądowaniu ani na chwilę o tym nie zapominaj. Oni świątują zwycięstwo nad ludźmi. Są szczęśliwi, że nie muszą więcej powstrzymywać swoich mocy. Mimo że nie jesteśmy ich wrogami, a oni naszymi, musicie bardzo na siebie uważać. Zwłaszcza ty.

Im niżej lecieliśmy, tym wyraźniej widziałam tłumy zalewające przestrzeń między budynkami, a rytm bębnow stawał się intensywniejszy.

Nie wiedziałam, czego w zasadzie się spodziewałam. Miasta obróconego w ruinę? Zniszczonych budynków i spalonych parków? Może. W São Paulo, jak we wszystkich megamiastach, toczyły się zacięte walki między Kuratorium i zmutowanymi. Opór tutaj trwał niemal trzy miesiące dłużej niż w Nowym Londynie czy Sidney. Myślałam, że będzie widać jakieś ślady tego, co się tu działo.

Tymczasem São Paulo tonęło w pełnych życia barwach. Wieżowce spowijały obsypane kolorowymi kwiatami rośliny. Na co drugim dachu płonęły ogniska, których dym unosił się eleganckimi kolumnami w niebo, jakby nad ich estetyką czuwali wirblerzy. W oddali dostrzegłam sylwetkę wulkanu, który od czasu Wielkiej Mutacji graniczył z Rio. Gilbert twierdził, że od wielu dni bezustannie pluł ogniem, jednak oszczędzał miasto — domyślałam się, że zarzewcy zadbali, by erupcja nie była zbyt gwałtowna.

Jaki przecudny widok, pomyślałam. Jednocześnie poczułam kłujący ból w piersi. Wszystko to mogłoby być naszym udziałem, gdybyśmy zdołali zjednoczyć ludzi i zmutowanych, nim Varus Hawthorne podburzył ich do wojny.

— Wydaje się, że tam na dole mają niezłą imprezkę — mruknął Luka.

— Nie przyłączymy się — przypomniałam mu. — Mamy coś do załatwienia.

Luka oparł dłoń na moim ramieniu.

— Rany, dzięki za cenną informację, Ellie. — Pocałował mnie w skroń i uśmiechnął się szeroko. — Ale jeśli choć trochę mnie znasz, to powinnaś wiedzieć, że umiem pracować i jednocześnie dobrze się bawić.

Przewróciłam oczyma i usiadłam obok niego. Fagus oparł dłoń na moim drugim ramieniu, a Susie uśmiechnęła się do mnie w odbiciu w szybie transportera.

W tej chwili bez słów złożyliśmy sobie obietnicę.

Wyciągniemy stąd Julianę Canto. A jak już to załatwimy...
...z jej pomocą odnajdziemy Bale'a.